

W Kazimierzu nad Wisłą Teresa Roszkowska, podobnie jak wielu innych artystów, dostrzegła szczególną cechę tego miejsca: miasteczko to, dając poczucie własnego, przypisanego malarzom wycinka świata, wyzwalalo potrzebę tworzenia.

Kazimierz Dolny Teresy Roszkowskiej

WALDEMAR ODOROWSKI

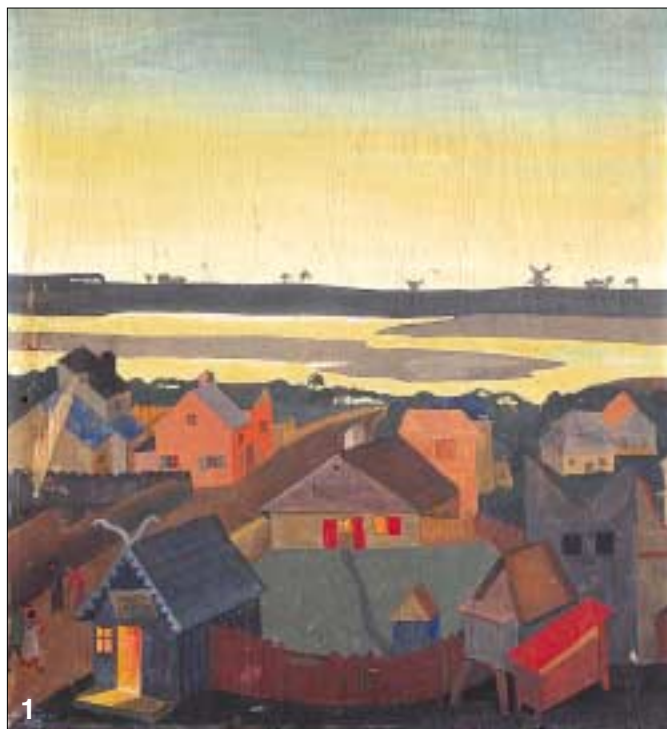
Wszyscy, którzy znali Teresę Roszkowską, nie mieli wątpliwości: była osobą niezwykłą. Znacznie trudniej niezwykłość tę nazwać, toteż próby jej identyfikacji kończyły się zazwyczaj na opisie dającym wyobrażenie o zewnętrznosci, daleko niewystarczającym, gdy chodzi o zasadnicze składniki osobowości. Kto wie, czy nie było to przyczyną (albo jedną z przyczyn), dla której napisano o niej tak niewiele. Tylko w pewnym stopniu usprawiedliwieniem może być to, że o sobie mówić raczej nie lubiła, wspomnień wręcz unikała, a poza wszystkim nie uważała, by stało się coś, co sprawiło, że pisać o niej warto. Nie oglądała się za siebie, mając 84 lata na widok ludzi zebranych z okazji 100-lecia urodzin prof. Tadeusza Pruszkowskiego z wielkim zdziwieniem zapytała: „czy ja też jestem taka stara?”. Najwłaściwszą jej rzeczywistością była sztuka, ale sztuka pojmowana jako kreacja, nieustanne tworzenie przekładane na język sztuki, nie autokreacja, choć nader liczne doświadczenia ze współczesnego życia artystycznego mogłyby sugerować i to. A jednak na autokreację nigdy sobie nie pozwoliła, było to znacznie poniżej jej wymiaru duchowego i postawy, jaką w sobie ukształtowała i pozostała jej wierna do końca.

Urodziła się (1904 r.) i wychowała w Kijowie w zamożnej rodzinie, jej ojciec Adam Roszkowski był inżynierem konstruktorem, absolwentem Uniwersytetu w Kijowie i tamtejszej Politechniki, matka – Dorota Leiszke pochodziła ze Szwajcarii. Interesujące, że z dzieciństwa Teresa Roszkowska najmocniej zapamiętała wizyty w operze, dokąd wraz z młodszym bratem Aleksandrem zabierała ją matka. Opera otworzyła przed Roszkowską świat nie tylko muzyki, ale i sztuki, świat, którego nigdy nie opuściła.

Gdy w 1922 r. osiadła wraz z rodzicami w Warszawie, niemal natychmiast zaczęła wchodzić w kręgi artystyczne stolicy. We wrześniu wstąpiła do warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, gdzie brała lekcje fortepianu i solfeżu. Jeszcze wcześniej podjęła naukę malarstwa; pierwsze kroki w malarstwie stawiała w prywatnej szkole Konrada Krzyżanowskiego. Musiało to być spotkanie krótkie, Krzyżanowski zmarł w maju 1922 r., ale być może to on polecił Roszkowskiej naukę we właśnie formują-

cej się Szkole Sztuk Pięknych, w której na jedną z głównych postaci wybijał się jego uczeń – Tadeusz Pruszkowski. To tylko przypuszczenia, faktem jest, że 16 października 1923 r. Teresa Roszkowska zapisała się do tej szkoły i wybrała pracownię... Tadeusza Pruszkowskiego. Pracownia ta już wówczas cieszyła się sławą, prof. Pruszkowski swoimi metodami nauczania i programem wielkiej sztuki przyciągał do siebie coraz więcej studentów, ale szczególnie smak tej sławie nadał plener, który dla swoich pierwszych uczniów urządził w Kazimierzu nad Wisłą.

Było ich zaledwie ośmiu, ale rok później latem pojechała tam cała, znacznie już liczniejsza pracownia T. Pruszkowskiego, a razem z nimi uczniowie Władysława Skoczylasa i inni, właściwie cała Szkoła Sztuk Pięknych. Pojechała tam też Teresa Roszkowska. Można tylko przypuszczać, jakie wrażenie zrobił na niej Kazimierz, z pewnością bardzo silne. Nie tylko dlatego, że ów letni plener, trwający kilka miesięcy, trwale zapisał się w historii kazimierskiej





1. „Zachód”, 1928 r., tempera, deska, wym. 37 x 31 cm
 2. „Fantazja kazimierska”, 1924 r., tempera, deska, wym. 30 x 40 cm

kolonii artystycznej, choćby przez sławny bal w ruinach zamku, nazwany Grand Party Monstre, zorganizowany przez artystów dla całego Kazimierza. W miasteczku tym, podobnie jak wielu jej kolegów, dostrzegła może wyraźniej niż inni, szczególną cechę tego miejsca – Kazimierz, dając poczucie własnego, przypisanego malarzom, sztuce, wycinka świata, wyzwał potrzebę tworzenia, a ta wykraczała daleko poza malowanie. Nawet to, co mogło wyglądać jedynie na zabawę, było przede wszystkim kreacją, także kreowaniem własnej indywidualności. Maria Kuncewiczowa, świadek tamtych lat i tamtego życia, zresztą dobrze znająca Roszkowską, pisała: „*Malarze pływali, malowali, żeglowali, przebierali się za pasterzy i dzikusów, klasyczne amantki, rozbójników, duchy, a nade wszystko romansowali w sposób rzekomo żywiołowy, a właściwie szalenie aktorski. Biedę rybaków i sklepikarzy traktowali jako egzotyczne tło, od którego jaskrawiej odbijały się ich kostiumy i aspiracje*” (Maria Kuncewiczowa, *Fantomy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1989, s. 136).

Trudno się dziwić, że na takiej „scenie”, znając upodobania Teresy Roszkowskiej do teatru (także teatralizacji), objęła ona jedną z głównych ról. Jej sukienki i stroje, pełne fantazji i oryginalności, natychmiast zwróciły na nią uwagę, a jeśli połączyć to z niezmiernie ciemną, mocno opaloną cerą i wulkaniczną energią, wylania się postaci, której niezwykła egzotyczność była rzeczywiście wielką

kreacją. Jej nieokiełznane, zgoła dzikie usposobienie posłużyły M. Kuncewiczowej do stworzenia Madzi w *Dwóch księżyczkach*, w innym miejscu pisała o Aszantkach. To również musiało odnosić się do Teresy Roszkowskiej – wystarczy spojrzeć na jej zdjęcie z Tadeuszem Pruszkowskim na jednym z balów w Kazimierzu (1928 r.), gdzie paraduje z piórami we włosach i wielkim kółkiem w... nosie.

Ekstrawagancja, chęć szokowania innych? – nie w Kazimierzu, tu była to twórczość taka sama, jak malarstwo i jeżdżenie na nartach po piasku kazimierskiej plaży. Było to swoiste wcielenie idei Gesamtkunstwerk, ale bez towarzyszącego zazwyczaj temu pojęciu patosu. Kulminacją kazimierskich plenerów nie były wystawy, ale poplenerowe bale – całe miasteczko słyszało nawoływanie „wal na bal”, oczywiście do Berensa. Tadeusz Pruszkowski nie miał nic przeciw temu, wręcz przeciwnie, jedną z podstawowych cech jego dydaktyki było wyzwalanie w swoich uczniach kreatywności. Być może było to jednym z powodów, dla których Roszkowska stała się jedną z najbardziej ulubionych uczennic. Musiał dostrzec tę niebywałą energię twórczą. Gdy więc postanowił nakręcić film, główną rolę powierzył w nim Teresie Roszkowskiej; męską rolę zagrał Elias Kanarek. Film nakręcony w Kazimierzu latem 1928 r. pt. *Wesoły wisielec czyli Kalifornia w Polsce* miał ponoć surrealistyczny wyraz, ponoć, ponieważ taśma spłonęła w czasie Powstania Warszawskiego.

Był więc Kazimierz miejscem, gdzie kreatywność Teresy Roszkowskiej mogła pokazać się niemal w każdym wymiarze. Przede wszystkim było to jednak malarstwo. To tu wypracowała własną, natychmiast rozpoznawalną

formę, poczynając od wyboru techniki. Była to tempera, malowana na płótnie, naciągniętym na sklejkę. Temperę podpowiedział jej podobno Tadeusz Pruszkowski, ale jego podpowiedzi w malarstwie Roszkowskiej jest więcej. Pruszkowski chciał u swoich uczniów rozbudzić szacunek do tradycji, malarstwa wielkich mistrzów europejskich XVI i XVII w.,

ale nie, by ich naśladować, ale znaleźć wśród ich dzieł własny język, którym wyraziłby swoją współczesność. Lekcji tych słuchała i Roszkowska, ale nie słuchała biernie, jej malarstwo jest swoistym dialogiem z tradycją, dialogiem mocno nasyconym akcentami współczesnymi. Z lat kazimierskich zachowało się zaledwie kilka prac, cztery z nich są dziś w zbiorach Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym. Znalazły się tam jako dar Teresy Roszkowskiej. Dar tym cenniejszy, że były to ulubione obrazy malarzki, z którymi się nie

rozstawiała. Nawet z wystawy przy rue Bonaparte w Paryżu (1930 r.), gdzie sprzedała większość wystawionych obrazów, te przywozła z powrotem. Jest pośród nich najstarszy znany jej obraz „Fantazja kazimierska” z 1924 r., a więc z pierwszego pleneru. Obraz dość skromny, ale wskazujący na teatralne upodobania artystki: kazimierskie budowle przedstawiła w tym obrazie w sposób całkowicie dowolny, po prostu potraktowała je jak elementy scenografii. A pośrodku przedstawiła samą siebie przy sztalugach. Apoteoza tworzenia?... Inny obraz, druga „Fantazja z klasztorem Reformatów” z 1929 r. – to już w pełni dojrzały znak malarki Roszkowskiej. Ujęty w spiralę murów Kazimierz, w którym symultanicznie przedstawione zostały scenki rodzajowe, to z jednej strony wyraz afirmatywnego spojrzenia na rzeczywistość, nie tylko kazimierską, z drugiej zaś dyskretne, ale bardzo oryginalne nawiązanie do „Wieży Babel” Piotra Bruegla Starszego. Zupełnie inny jest trzeci obraz kazimierski „Zachód”, bodaj jedyny w twórczości Roszkowskiej tamtych lat obraz „bezludny”. Panoramiczne spojrzenie na Kazimierz, pełne nieoczekiwanej melancholii, refleksyjności. Roszkowska nie dała się uwiązać w żaden schemat. I wreszcie czwarty, znów wyjątek, jedyny autoportret (z 1928/1929) z bardzo egzotycznym, afrykańskim (?) tłem.



3. „Fantazja z klasztorem Reformatów”, 1929 r., tempera, deska, wym. 57 x 38 cm

Pełnię w swojej twórczości malarskiej osiągnęła malarka w latach trzydziestych XX w. Jak pisze Iwona Luba: „*Obrazy Roszkowskiej uwodziły widza ludyczną tematyką, teatralizacją przedstawiania wyrażającą się w zapelnianiu płótna gwarnym, ruchliwym tłumem maleńkich, nie-realnych, nieco bajkowych postaci ludzkich i zwierząt. Fantazyjne, ludowo – mieszczańskie stroje – kostiumy bo-*

KAZIMIERZ – MIASTECZKO MALARZY

W zaczarowanym kole kilkunastu kilometrów kwadratowych płodnej, ciemnougrowej glinki – stworzył Bóg pejzaż godny najpiękniejszych zakątków południowej Francji – pejzaż rozświetlony a przytem nieco mglisty, gdzie w opalizujących oparach wiślanych migocą złotem szczyty wieżyc wyniosłych kościołów. Miasto trzech wzgórz. Każde z nich dźwiga inny cud architektury. W rynku i na Senatorskiej nowe pokusy. Rozsiadły się tam nieco przysadziście trzy przepiękne kamienice zabytkowe – jedyne w tym rodzaju pomniki renesansowego piękna w Polsce, na wybrzeżu zaś Gdańskim i przy Krakowskiej drodze – gotyckie spichlerze, główna dziś troska ojców miasta i konserwatora.

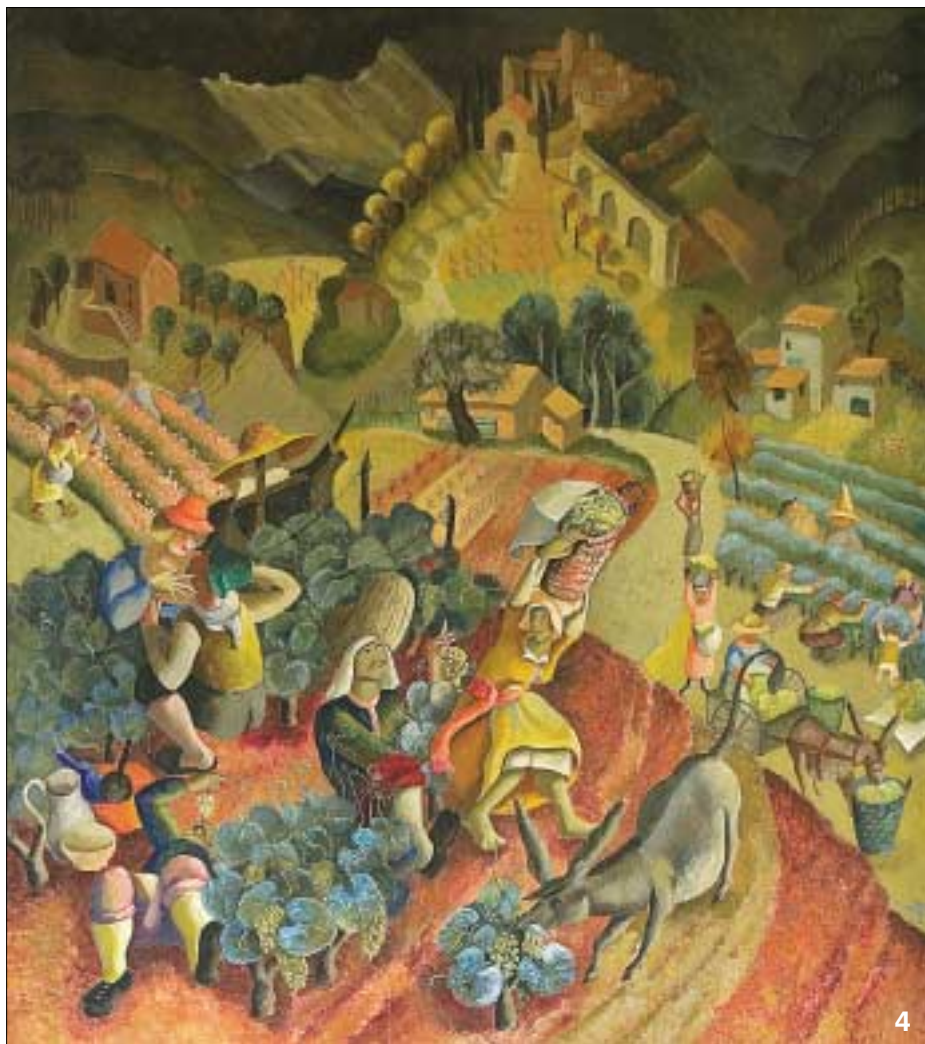
Kazimierz – miasto – pomnik, gdzie nie ma kamienia w murze, który by nie zabrzmiał wspomnieniem przeszłości, gdzie każda grudka ziemi mogłaby wam opowiedzieć długie i zawile historie o dzwonach bijących triumfalnie na przybycie dobrego króla-budowniczego i o dzwonach bijących na twogę wśród wrzasku wyrznanego przez najeżdżące miasta – Kazimierz, jedna z najpiękniejszych i najważniejszych relikwii naszej zachodnioeuropejskiej kultury – jest obecnie szkołą dla pejzażystów, jako compendium przeróżnego rodzaju skojarzeń formalnych i barwnych. Wszystkie orientacje plastyczne znajdują tu pożywkę i materiał [...].

Impresjonista znajdzie przede wszystkim światło, moc światła o złotych refleksach – światła, które nam przypomina utracone może kiedyś raje Południa. Znajdzie tu orgiastyczne rozfalowanie barw żywych i nasyconych, obywatelujących się w pewnych warunkach oświetlenia prawie bez półtonów i ćwiercotonów. Skoro zaś pierzaste chmury zasłonią na chwilę firmament, barwy te, jak gdyby przysłonięte przejrzystym woalem, nabierają zwiewnej, lirycznej lekkości, dematerializując się niejako. Wówczas to okaże się, że zabarwienie zimnej, szarobiałej ściany farnego kościoła, przesunie się w cieplejszą tonację bladioróżowego z cieniami chłodnej, stłumionej zieleni, a ceglastopomarańczowe dachy zneutralizuje szarość tępawa i obojętna, podkreślająca murszejącą patynę wieków [...].

Zaprzysięgłych zwolenników formy „integralnej” w malarstwie uderzy w tem dziwnym miasteczku bogactwo nieprawdopodobnych wprost kształtów architektonicznych, gdzie niesamowite łamańce swojskiego, drewnianego budownictwa, jako niiby harmonijne dopełnienie zabytków z XIV do XVII w. – przenoszą nas co chwilę w fantastyczny świat dziecięcej groteski. Zabawne uliczki, wiodące korowody rozhuśtanych, podskakujących domków, opatrzonych tajemniczymi murkami i przybudówkami, wśród których często prześwieca niespodzianie jakiś czcigodny fragment zabytkowej architektury w szczątkowej postaci – a dachy? Niewątpliwie, w krzywiznach i załamaniach kazimierzowskich dachów – objawia się osobliwy duch miejscowej egzotyki [...].

Kazimierz odkryli podobno nasi pejzażyści. Obok młodych adeptów sztuki, stawiających pierwsze a dość chwiejne kroki w kazimierzowskim „plenerze”, obok dyletantów i nudzących się pań, które się na malarstwo po prostu „uwzięły” – gości Kazimierz od wielu lat także poważniejszy artystów. Tutaj pracował przez jakiś czas Aleksander Gierymski, tu parali się impresjonizmem Podkowiński i Pankiewicz, tu również wodził swoją szkołę plenerową niezapomniany Ślewiński. Dzisiaj rozbił tu namioty Tadeusz Pruszkowski ze swymi uczniami. Samotny turysta, wspinając się w Kazimierzu na Górę Trzykrzyską, skąd ściele się u stóp widok na miasteczko godny rajskich objawień – mamrocze sobie pod nosem: „Jakaż szkoda, że nie jestem malarzem”...

(Fragment z: Konrad Winkler, *Kazimierz malarski*, „Wiadomości Literackie”, nr 2 z 8 stycznia 1939 r., s. 4)



4

4. „Winobranie”, 1931 r., tempera, płótno naklejone na deskę, wym. 119 x 108 cm

(obrazy w zbiorach Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, zjęcia: Sławomir Lisowski)

haterów obrazów Roszkowskiej oddają – groteskowo przerysowany – klimat obrazów Piotra Bruegla Starożytnego”; dalej podkreśla, że „wprowadzała nastrój pogodnej gawędy, tryskającej radością życia, osobliwego żartu” (Iwona Luba, *Dialog nowoczesności z tradycją. Malarstwo polskie dwudziestolecia międzywojennego*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 125).

Kazimierza w tych obrazach już nie było, choć pozostało wiele z jego ducha, atmosfery. Po ukończeniu studiów w 1929 r. (rok później ruszyła tradycyjna dla pracowni „Prusza” uroczystość wyzwoliny i otrzymała pisany i malowany na pergaminie dyplom – *attestatio*) do Kazimierza malarka już nie przyjeżdżała. Zostały jednak związki przyjacielskie i koleżeńskie – najlepszym ich wyrazem było powołanie w 1929 r. kolejnej po „Bractwie św. Łukasza” grupy artystycznej złożonej z uczniów Pruszkowskiego – Szkoły Warszawskiej. Roszkowska znalazła się w niej bok: Eugeniusza Arcta, Włodzimierza Bartoszewicza (prezesa), Leokadii Bielskiej, Michała Byliny, Henryka Jaworskiego, Władysława Kocha, Antoniego Łyżwańskiego, Władysława Palessy, Jadwigi Przeradzkiej, Aleksandra Raka, Wacława Ujejskiego i braci bliźniaków

Efraima i Menasze Seidenbeutłów. Intencją powołania grupy było zachowanie i kultywowanie więzów koleżeńskich po ukończeniu studiów.

Roszkowska Szkoła Warszawskiej wierna była od początku, od pierwszej wystawy w Zachęcie w 1930 do ostatniej, otwartej w styczniu 1929 r. w Instytucie Propagandy Sztuki. Malarstwo jednak jej nie wystarczało, wciąż pragnęła więcej, wciąż marzył jej się teatr, który widziała jako połączenie wszystkich sztuk. I nie musiał długo namawiać jej Wacław Ujejski, by rozpoczęła praktykę u wybitnego scenografa Wincentego Drabika. Nawet jego rychła śmierć nie zawróciła Roszkowskiej z tej drogi. W 1934 r. wstąpiła na Wydział Reżyserski właśnie otwartego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Spotkała tam postacie wybitne: Aleksandra Zelwerowicza, Aleksandra Węgieńkę, Edmunda Wiercińskiego, Leona Schillera. Z dwoma ostatnimi współpracowała przez wiele lat. Prace scenograficzne przyniosły Roszkowskiej wiele sukcesów tak przed, jak i po drugiej wojnie światowej. Jednym z bardziej znaczących było Grand Prix i srebrny medal za scenografię do baletu M. Kondrackiego *Baśń krakowska* na Powszechnej Wystawie Światowej „Sztuka i Technika” w Paryżu w 1937 r. Kazimierską teatralizację życia zastąpił teatr praw-

dziwy, kazimierskie plenery zamieniła na krajobrazy podhalańskie – jeździła do Szlembarku wraz z Tadeuszem Kulisiewiczem, Mieczysławem Jurgielewiczem i Bogną Krasnodębską-Gardowską, koleżanką z pracowni „Prusza”. Ale Kazimierz musiał w niej tkwić głęboko. Jak inaczej wytłumaczyć jeden z najbardziej tajemniczych i bardzo mało znanych epizodów w jej życiu. Wrzesień 1939 r. i okupacja były dla Roszkowskiej, jak dla tysięcy innych, katastrofą, ruiną wspaniale rozwijającej się twórczości. I właśnie wtedy, w 1940 i 1941 r. Roszkowska znów pojawiła się w Kazimierzu. Z tych pobytów pochodzi cykl kilkudziesięciu prac malowanych temperą na kalce technicznej, obrazów innego świata. Są to pejzaże okolic Kazimierza pełne kwiatów, słońca, barwy. Całkowite zaprzeczenie ciemności wojny i okupacji. Roszkowska nigdy tych obrazów nie pokazywała, nie wystawiała (dopiero po jej śmierci w 1992 r. pokazane zostały, w wyborze, na wystawie zorganizowanej przez Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym w 2002 r.). Tak, jakby nie chciała się do nich przyznać. Po wojnie do Kazimierza przyjechać nie chciała, mówiła, że to już inne miasteczko, tamten – jej Kazimierz – wolała zachować w kształcie, który zapamiętała z czasów letnich plenerów. W „nowym” Kazimierzu sceny dla teatru jej życia już nie było.

Waldemar Odorowski